

SOBOTA 26 MARCA 1932

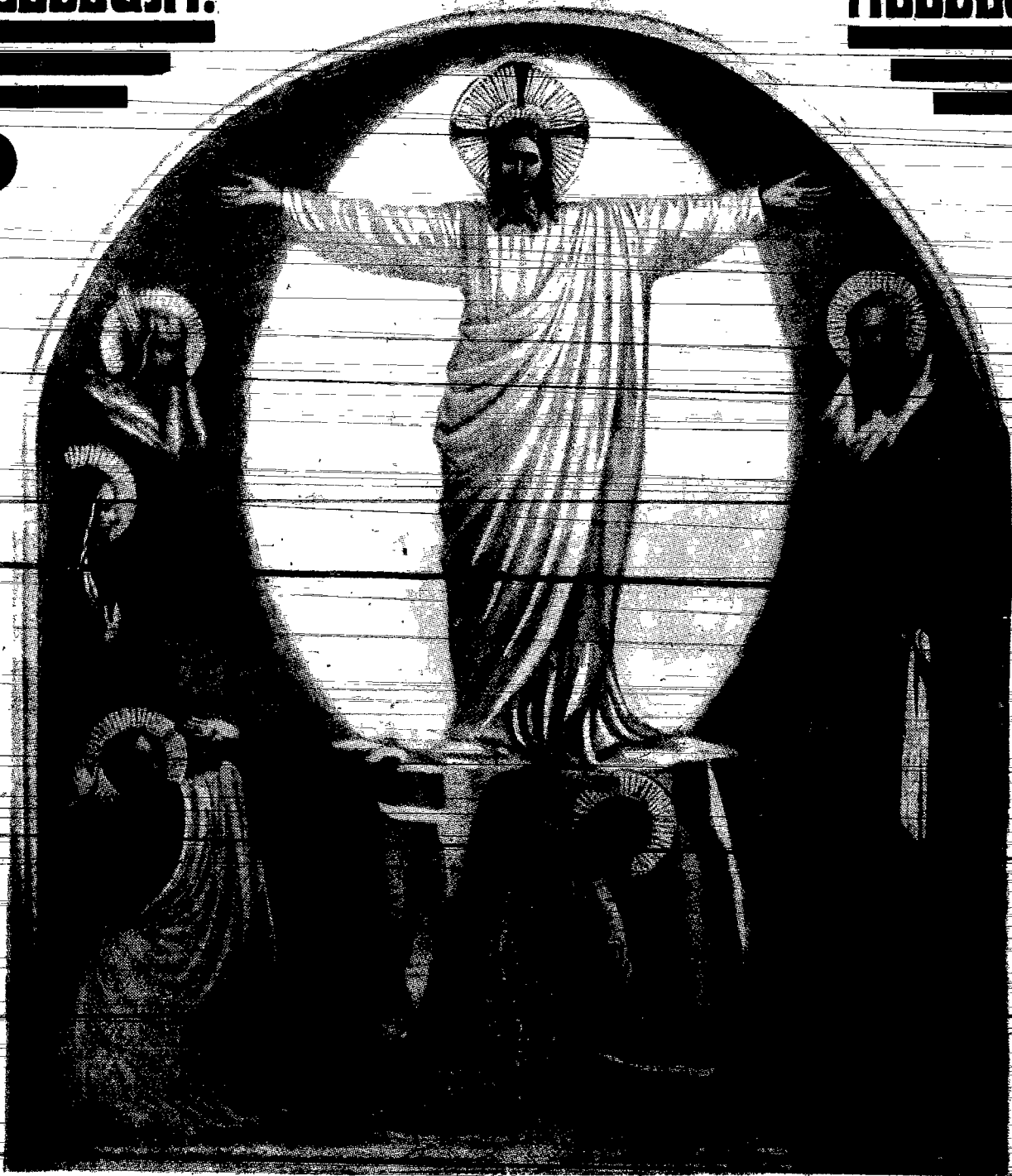
# GAZETA

# 10 GR. DZIEN DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

**ALLELUJA!**

**ALLELUJA!**



**Chrystus Zmartwychwstał!**

# Niebywała afera bankiera Kwinto Eszustwa i kradzieże na sumę 4 milj. zł.

W Warszawie wykryto olbrzymią aferę, w wyniku czego aresztowano znanego w stołecznych kręgach bankiera Stanisława Kwinto. Do władz prokuratorskich zgłosił tenże dom bankierski o kradzieżach 400.000 złotych.

Wówczas nastąpiło aresztowanie bankiera.

Władze śledcze przeszukały adwokata Leopolda Żaryna, który został mianowany syndykiem upadłego domu bankowego Stanisława Kwinto.

Zeznania adw. Żaryna będą miały ogromne znaczenie i dotychczas będą dotyczących wyników badań upadłości, a przede wszystkim kwestii, czy upadłość nie była sztuczna.

Według dotychczasowych śladów nie ulega wątpliwości, że upadłość była i miała ten charakter.

Sędziwo przynosi również szereg szczegółów. Obecnie zachodzi przypuszczenie, że bankier przyznał się do szeregów szkodliwych czynów.

Właściciele banku, którzy nie jednokrotnie dopuszczali się do aresztowania, aresztowania bankiera, aresztowania bankiera, aresztowania bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

Aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera, aresztowanie bankiera.

dziesięciu tysięcy złotych. Według przekonania władz śledczych, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszystkie zdefraudowane pieniądze i kwoty, pochodzące z upadłości zostały przez bankiera ukryte. Nie ulega również wątpliwości, że cała afera przygotowywana była z premedytacją od dłuższego czasu.

Długoletnia urzędniczka p. Kwinto, obywatelka szwajcarska, Gougler, dwa tygodnie przed ogłoszeniem upadłości wyjechała do Szwajcarii. Władze śledcze natychmiast rozpoczęły dochodzenie w kierunku ustalenia miejsca ukrycia pieniędzy, a w szczególności, czy nie zostały one przekazane do jednego z banków szwajcarskich.

Owa Szwajcarka była wieloletnią przyjaciółką i zaufaną sekretarką Kwinto. Razem z nią ułotnił się z Warszawy wspólnik Kwinto, Adam Kagan, który zbiegł do Paryża.

## Zamach samobójczy księdza

### Zatarg służbowy wciągnął na rewolwer do ręki

POZNAN, 25.3. — Kuratorium powiatowe stało się widownią zamach samobójczy księdza. Zamach ten popełnił ksiądz Warmiński, katecheta gimnazjalny gimnazjum im. generałowej Zamoyckiej. Powodem zamachu był zatarg służbowy.

W wyniku tego zatargu ks. Warmiński został przeniesiony w stan spoczynku. Przeciwno takiemu zarządzeniu kuratora ks. Warmiński założył sprzeciw do Trybunału Administracyjnego.

Krytycznego dnia, wezwany przez kuratora, przybył ks. Warmiński do kuratorium i tam z ust kuratora dowiedział się, że przegrzał proces. Wiadomość ta tak silnie oddziaływała na ks. Warmińskiego, że w stanie najwyższego zdenerwowania wyciągnął rewolwer i strzelił do siebie w prawą pierś.

## Gen. Ludendorff poleca głosować na eszusta

MONACHIUM, 25.3. — Gen. Ludendorff, przewodniczący Tammenberga, wydał do członków związku poufny okólnik, w którym wyjaśnia, że odnosi się do wszystkich kandydatów na prezydenta

Rzeszy równie wrogo. Wyjatek stanowi jedynie Winter (odsiadający obecnie karę więzienia za oszustwo), na którego wszyscy członkowie związku winni głosować.

## Synek Lindbergha błądzi i straszy!

NORFOLK (Wirginia), 25.3. — Trzej mieszkańcy Norfolk, jako przedstawiciele Lindbergha, oświadczyli, że już od kilkunastu dni są w kontakcie z osobnikami, którzy porwali dziecko.

letnika i dowiedzieli się od nich, że dziecko jest całe i zdrowe. Dziennik „Philadelphia Ledger” donosi, że synek Lindbergha znajduje się na pokładzie jachtu w zatoce Chesapeake.

## Odczyty o Polsce i po polsku wygłasza w Czechach... Hindus!

MOR. OSTRAWA, 25.3. — Znanymi w Polsce Hindus Bedi, Bharati Lal, którzy przyjechali w odwiedziny do domu dr. K. Riny, wygłoszą w Mor. Ostrawie w języku polskim odczyt o Polsce, który

wzbudził w tutejszym społeczeństwie polskim i czeskim wielkie zainteresowanie. Ten sam odczyt wygłoszono w Karwinie, zgromadził bardzo liczną publiczność, czego zarządca karwińskiego.

## Wzrost cen w Czechach i w Polsce

Wzrost cen w Czechach i w Polsce. Wzrost cen w Czechach i w Polsce. Wzrost cen w Czechach i w Polsce.

Wzrost cen w Czechach i w Polsce. Wzrost cen w Czechach i w Polsce. Wzrost cen w Czechach i w Polsce.

## Handlarz złota - oszusta

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

## Handlarz złota - oszusta

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

# Z poza czarnych chmur błyska słońce nadziei Wielkie braterstwo ludzi zwycięży zło i nienawiść

Wielka Wielkiej Nocy pobudzi nas do refleksyj i zastanowienia się. Wszakże tysiącami laty skończyła się smiercią na krzyżu, przosił największych prawd, na jakie zdobyła się ludzkość w długiej ziemskiej wędrówce.

Wszystkie klasy i kasty tej niebezpiecznej, skłóconej ludzkości, mają tylko jedno hasło i jedno zawołanie: walce i nienawiści. Niemca dziś - człowieka. Jest

Francuz i Anglik, Litwin i Polak, komunisty i socjaliści, faszyści i hitlerowicze, człowiek tej czy innej partii lub obozu - ale poza tem wszystkim - niema bliźniego, brata, człowieka. Zaniknął. Stał się tylko wrogiem, przeciwnikiem i celem walki, pocisków, nienawiści. Stał się stworzeniem, na które się ludzi, na które się poluje.

Wszystkie klasy i kasty tej niebezpiecznej, skłóconej ludzkości, mają tylko jedno hasło i jedno zawołanie: walce i nienawiści. Niemca dziś - człowieka. Jest

Syn Człowieczy. Dwadzieścia wieków minęło od tej chwili, setki pokoleń spożyły na ten wieczny, a poprzez wszystkie czasy i wieki, przez skapaną w złości i chwale pogańskiej starożytności, przez krwawe, ciemne i ponure średniowiecze, przez rozdygotane od idei i wynalazków triumfującego umysłu ludzkiego czasy nowożytne przewija się

Władze śledcze francuskiego miasta Montpellier zajęte są w tej chwili rozwiązaniem wielce intrygującej zagadki. Przed dwoma dniami w mieszkaniu kobiety lekkich obyczajów zaistniał wypadek, którego ofiarą padła młoda officer francuski, kobieta ta, nazwiskiem Janina Souleyrac, o której wiadomo, że przyimie u siebie o każdej porze wizyty meskie, doniosła, że przyjaciel jej, porucznik Rene Le Meur, z 24 pułku piechoty kolonialnej, rozkładając swój rewolwer spowodował przyпадkiem wystrzał i wpakował sobie kule w brzuch.

Władze śledcze francuskiego miasta Montpellier zajęte są w tej chwili rozwiązaniem wielce intrygującej zagadki. Przed dwoma dniami w mieszkaniu kobiety lekkich obyczajów zaistniał wypadek, którego ofiarą padła młoda officer francuski, kobieta ta, nazwiskiem Janina Souleyrac, o której wiadomo, że przyimie u siebie o każdej porze wizyty meskie, doniosła, że przyjaciel jej, porucznik Rene Le Meur, z 24 pułku piechoty kolonialnej, rozkładając swój rewolwer spowodował przyпадkiem wystrzał i wpakował sobie kule w brzuch.

Władze śledcze francuskiego miasta Montpellier zajęte są w tej chwili rozwiązaniem wielce intrygującej zagadki. Przed dwoma dniami w mieszkaniu kobiety lekkich obyczajów zaistniał wypadek, którego ofiarą padła młoda officer francuski, kobieta ta, nazwiskiem Janina Souleyrac, o której wiadomo, że przyimie u siebie o każdej porze wizyty meskie, doniosła, że przyjaciel jej, porucznik Rene Le Meur, z 24 pułku piechoty kolonialnej, rozkładając swój rewolwer spowodował przyпадkiem wystrzał i wpakował sobie kule w brzuch.

## Umierający wziął do grobu tajemnicę swej śmierci

Władze śledcze francuskiego miasta Montpellier zajęte są w tej chwili rozwiązaniem wielce intrygującej zagadki. Przed dwoma dniami w mieszkaniu kobiety lekkich obyczajów zaistniał wypadek, którego ofiarą padła młoda officer francuski, kobieta ta, nazwiskiem Janina Souleyrac, o której wiadomo, że przyimie u siebie o każdej porze wizyty meskie, doniosła, że przyjaciel jej, porucznik Rene Le Meur, z 24 pułku piechoty kolonialnej, rozkładając swój rewolwer spowodował przyпадkiem wystrzał i wpakował sobie kule w brzuch.

Władze śledcze francuskiego miasta Montpellier zajęte są w tej chwili rozwiązaniem wielce intrygującej zagadki. Przed dwoma dniami w mieszkaniu kobiety lekkich obyczajów zaistniał wypadek, którego ofiarą padła młoda officer francuski, kobieta ta, nazwiskiem Janina Souleyrac, o której wiadomo, że przyimie u siebie o każdej porze wizyty meskie, doniosła, że przyjaciel jej, porucznik Rene Le Meur, z 24 pułku piechoty kolonialnej, rozkładając swój rewolwer spowodował przyпадkiem wystrzał i wpakował sobie kule w brzuch.

Władze śledcze francuskiego miasta Montpellier zajęte są w tej chwili rozwiązaniem wielce intrygującej zagadki. Przed dwoma dniami w mieszkaniu kobiety lekkich obyczajów zaistniał wypadek, którego ofiarą padła młoda officer francuski, kobieta ta, nazwiskiem Janina Souleyrac, o której wiadomo, że przyimie u siebie o każdej porze wizyty meskie, doniosła, że przyjaciel jej, porucznik Rene Le Meur, z 24 pułku piechoty kolonialnej, rozkładając swój rewolwer spowodował przyпадkiem wystrzał i wpakował sobie kule w brzuch.

Władze śledcze francuskiego miasta Montpellier zajęte są w tej chwili rozwiązaniem wielce intrygującej zagadki. Przed dwoma dniami w mieszkaniu kobiety lekkich obyczajów zaistniał wypadek, którego ofiarą padła młoda officer francuski, kobieta ta, nazwiskiem Janina Souleyrac, o której wiadomo, że przyimie u siebie o każdej porze wizyty meskie, doniosła, że przyjaciel jej, porucznik Rene Le Meur, z 24 pułku piechoty kolonialnej, rozkładając swój rewolwer spowodował przyпадkiem wystrzał i wpakował sobie kule w brzuch.

## W cyprijskim urzędowaniu

Wczoraj rano przybył do Warszawy z Paryża nowy wicepremier dr. Zawadzki. O godz. 10.30 wicepremier udał się na Zamek, gdzie złożył przysięgę. Następnie w przedmiejscu Rady ministrów odbył dłuższą konferencję z premierem Prysiorem, po czym objął urząd.

Wczoraj rano przybył do Warszawy z Paryża nowy wicepremier dr. Zawadzki. O godz. 10.30 wicepremier udał się na Zamek, gdzie złożył przysięgę. Następnie w przedmiejscu Rady ministrów odbył dłuższą konferencję z premierem Prysiorem, po czym objął urząd.

Wczoraj rano przybył do Warszawy z Paryża nowy wicepremier dr. Zawadzki. O godz. 10.30 wicepremier udał się na Zamek, gdzie złożył przysięgę. Następnie w przedmiejscu Rady ministrów odbył dłuższą konferencję z premierem Prysiorem, po czym objął urząd.

Wczoraj rano przybył do Warszawy z Paryża nowy wicepremier dr. Zawadzki. O godz. 10.30 wicepremier udał się na Zamek, gdzie złożył przysięgę. Następnie w przedmiejscu Rady ministrów odbył dłuższą konferencję z premierem Prysiorem, po czym objął urząd.

## Zabawa

Na dworcu kolejowym w Lidzie zostali zatrzymani trzej chłopcy w wieku od 7 do 10 lat, którzy wzięli udział w wozach towarowych, które mieli później przetranszować i odwozić zabawę.

Na dworcu kolejowym w Lidzie zostali zatrzymani trzej chłopcy w wieku od 7 do 10 lat, którzy wzięli udział w wozach towarowych, które mieli później przetranszować i odwozić zabawę.

Na dworcu kolejowym w Lidzie zostali zatrzymani trzej chłopcy w wieku od 7 do 10 lat, którzy wzięli udział w wozach towarowych, które mieli później przetranszować i odwozić zabawę.

Na dworcu kolejowym w Lidzie zostali zatrzymani trzej chłopcy w wieku od 7 do 10 lat, którzy wzięli udział w wozach towarowych, które mieli później przetranszować i odwozić zabawę.

## 100.000 zł. na bezrobotnych

Rada nadzorcza Banku Gospodarstwa Krajowego uchwała na posiedzeniu w dniu 22 b. m. przeznaczyć na pomoc dla bezrobotnych 100.000 złotych.

Rada nadzorcza Banku Gospodarstwa Krajowego uchwała na posiedzeniu w dniu 22 b. m. przeznaczyć na pomoc dla bezrobotnych 100.000 złotych.

Rada nadzorcza Banku Gospodarstwa Krajowego uchwała na posiedzeniu w dniu 22 b. m. przeznaczyć na pomoc dla bezrobotnych 100.000 złotych.

Rada nadzorcza Banku Gospodarstwa Krajowego uchwała na posiedzeniu w dniu 22 b. m. przeznaczyć na pomoc dla bezrobotnych 100.000 złotych.

## Handlarz złota - oszusta

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

## Handlarz złota - oszusta

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

## Handlarz złota - oszusta

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.

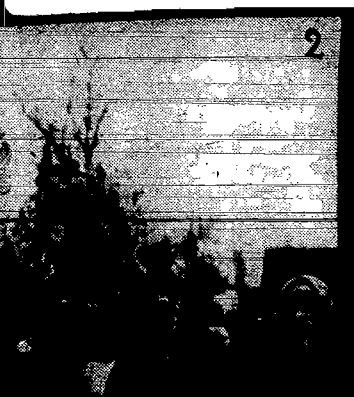
Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta. Handlarz złota - oszusta.



# WIELKA

## W wierzeniach

1. Straż przy grobie Chrystusa w Łasku ziemi Płotkowskiej.
2. Procesja rezurekcyjna na Kurpiach.
3. Tak zwany kogut, kuras, albo kurasek z którym „dyngowanie” jest rozpowszechnione w całej Polsce.
4. Na Śląsku wierzą, że zawieszenie skorup od święconego jajka na drzewie zabezpiecza je przed liszkami.
5. W Karpatach chodzą chłopcy po „dyngu” z niedźwiedziem, którego imituje parobek ubrany w skóry szerścią na wierzech.
6. W drugi dzień świąt ogólnie praktykowane jest oblewanie się wodą, a — „Im bardziej kawałec bogdanke miłuje, tem lepij ja zdynguje” (Poznańskie).



# NOC

## i w zwyczajach

7. Na Kurpiach straż przy grobie Chrystusa ma specjalne uniformy.
8. Procesja rezurekcyjna w łowickim.
9. Wielkanocna plaga Warszawy — strzelanie z „kalfiorków”.
10. W niektórych dzielnicach dziewczęta chodzą po „dyngu” z galkiem — jaskrawo przystrojonym czubkiem świerku.
11. W uczcie Wielkanocnej w wojsku biorą udział również oficerowie.
12. Odmiana niedźwiedzia z jakim dyngują chłopcy w poznańskim.



TADEUSZ PUDŁOWSKI

NOWELA

GUZIK I CHOROBA

Mikołaj Guzik, dobiegłszy sześć dziesiątki — dokładnie lat swych nie obliczał — musiał po dwudziestu latach furmanian, ustąpić koźlą młodemu następcy. Brakło mu już sił przy ładowaniu ciężkich analityków piwa na wóz browarny. Wymówieniem pracy, otrzymanym w terminie przepisywanym, nie był wcale zaskoczony, rozumiał, że jest ono nieuniknione. Gdy podczas ostatniej wypłaty kasjer wręczył mu, z polecenia zarządu, sto złotych gratyfikacji za dwudziestoletnią sumienność i pracowitość, był wzruszony dobrocią i hojnością chlebodawców. Podziękował szczerze. Wszystkich w kamorze pożegnał niskim ukłonem. Potem, wstąpiwszy do stajni, poklepał konie, swemu zaś następcy rękę bez goryczy podał. Dopiero gdy się znalazł za bramą browaru, która przekroczył po raz ostatni i gdzie zdawał sprawę z przeżyciu, jaki w życiu jego nastąpił. Po dwudziestu latach za dzień przetrzejszy nikt mu nie zapłacił. Z czego żyć będzie? Traf, jak to się w życiu każdego człowieka zdarza najczęściej, ułatwił rozwiązanie tak poważnego zagadnienia. Posiadaczowi dwóch dorożek, u którego Guzik kątem mieszkał, padł koń. Dorożkarz, słusznie przypuszczając, że oszczędny Mikołaj posiada coś uciążliwego groźną posiadaczą, zaproponował mu powołenie na niego pod warunkiem pożyczania na kupo konia. Guzik do pożyczek nie był skory, bo sparzył się był na nich niejednokrotnie. — A no, jeśli to wam, Mikołaju, nie w smak, zróbmy z sobą inszy interes. Wolej ja tam sprzedać wam za psi pieniądź dorożkę, niż dać się okradać parobków. Wy sobie jakiegoś chabećkę dokupicie, za miejsce przy żłobie tanio wam policzę i będziecie panem dla siebie, łaski niczyjej nie potrzebujecie. Propozycja trafiła Guzikowi do przekonania. Transakcja ubito i o pito. Nazajutrz Mikołaj na targ koński podał, po drodze kalkulując: — Za to, co mam, uczciwiej sprzedać — wiadomo — nie dostanie. Byłbym tylko znalazł taką, co z pół roku w dysku pochodzi. Przez ten czas już ja z niej tyle wycisnę, by kupić konia, jak się patrzy. Kilka godzin zmierzeli. Nagadał się, jak nigdy dotąd. Wreszcie jednak nabytek za sobą powiół. — W imię Ojca i Syna... — powiedział w podwórzu Guzika złożył w ręce dorożkarza. Tyle lat po świecie chadzał, a teraz dopiero żywa padlinę na własne oczy oglądał. — Zawsze do pół roku pochodzi — odburknął Mikołaj. — A ja wam powiadam, że tego wałacha po pierwszym kursie chyba jako pasażera wozić będziecie, bo on kopytami wyłoczył przestanie. Na czem, jak na czem, ale na szkapach to się znam. Prorocstwo Guzik potraktował na pozór obojętnie, lecz przerażenie bólem fizycznym przejęło go na wskroś. Widział i wiedział, co kupuje. Gdyby jednak to konisko przed czasem mu padło... Jezui

Chryste!... Co wtedy? Tylko na żębry pójść... Szarpnął uzdą tak wściekle, że koń aż przykleknął. Wprowadził go do stajni, drzwi zaryglował i, bat chwyciwszy, począł nieludzko okładać biedne zwierzę, charcząc: — Wierząsz choroba? Wierząsz gać to umiesz, a do klusa checi już ci nie staje? Ja cię tym bieżem na cuganta przerobie... A masz... a masz... a masz... Spróbuj nie pocho dzić pół roku... Ja cię wtedy... Koń, słeczony niemilosiernie, jak ośzalały się rzucał, obijał o ściany, łbem o żłób uderzał. Wreszcie, nie widząc snadź dla siebie ratunku, stanął zrzęgowany, łeb opuścił, tylko drżenie niemi wstrząsające świadczyło, że cierpi bardzo. A razy padały, a bat świstał, jakby nożem krając pysk, grzbiot, brzuch nogi! Guzik nagłe się opamiętał. Bat rzucił. Odszedł. Usiadł na zdyżu i, głowę zwieszony, zamarł w bez ruchu. Ciężka cisza zaległa w stajni. Człowiek i zwierzę — jednakowo nieszczęśliwi — przeszli długą godzinę ułedoli wspólnie. Zapadł już wieczór, gdy Mikołaj oknął się z ciężkiej zadumy. Wy szedł i wrócić powrócił do stajni, zdzwigając wór z owsem. Napełnił żłób. Koń zastrzygł bojaźliwie uszami, gdy Guzik zbliżył się, lecz ten pchnął go lekko: — Nie bój się!... Zryj!... Już cię nigdy nie tknę, chorobo... — i po chwili dodał błagalnie — tylko mi pochodzić to pół roku... Cały tydzień wałach wypoczywał, otoczony troskliwą opieką, czyszczony codziennie, karmiony owsem, pojony. Nadszedł wreszcie dzień, gdy Guzik o świecie wytoczył dorożkę na podwórze, obmył ją najstaranniej, okurzył siedzenie, wypoczął błotniki i stopnie. Potem uprzyż wyłożył, skórę czernidłem natarł, i, wyprowadziwszy konia, począł zaprzęgać. Ręce, latały mu jak w febrze. Zakończywszy przyznajowania do wyjazdu, włożył na siebie wyświechtany płaszcz dorożkarski, wy targowany na dokładkę przy kupnie dorożki. Gotów zupełnie do stajni powrócił i, kłękawszy w kacie, pomodlił się długo, żarli wie... Matka nie darzy taką uwagę, biegającego przed nią dziecka, jak Guzik swego konia. Przy najpiłyszszym wyboju w bruku lejcami go ścigał, najmniejsza wypukłość objeżdżał. Gdy zaś wałach, prezentujący się teraz zgola inaczej po tygodniowym wypoczynku, usiłował ze stępa przejść w truchciaka, przerażony Mikołaj, wstrzymując go, wołał: — Cień, choroba... wulnic!... Do pożaru pedźmy, czy co? Choć wyruszył na zargbek, a jednak, gdy z chodnika ktoś głośno zawołał: — Dorożkarz... Wolny?... Skimnął głową, bo przypomniała mu się przepowiednia o wyniku pierwszego kursu i głos ugrzązł w krtań. — Możeby odmówił jazdy, gdyby dorożka nie zachybiła się pod ciężarem siadającego pasażera, który rzucił adres.

Pot wystąpił na czoło Guzika. Ruszył. Gdy przybył na wskazane miejsce, nie czekając na zapłatę, z koźlą zeskoczył, do konia podbiegł, jakby nie dowierzając oczom własnym, że ten jeszcze dycha. Ofuknięty przez pasażera, po pieniądzu podszedł, wyspał je bez przeliczenia do kieszeni, i do wałacha porwócił. — Uśmiech, gość niezwykle rzadki, rozszerzył mu usta. Począł wokół dreptać, uprzyż bez zgola potrzeby poprawiać. W pewnym momencie wymierzył szkapie bezbolesną sółkę i czule szepnął: — Choroba... Szezęście sprzyjało im tego dnia. Kurs sypał się za kursem, a wszystkim krótkie. Jednak po szóstym, Mikołaj głuchy na wszelkie nawoływania, do domu zawrócił. Z brawurą wjechał w podwórze, pogalopował pod stajnię, a choć koń już był stanął, w głos krzyknął: — Pr... prr. Dokąd sadszisz, choroba...? Mimo zmęczenia do potłoczy czekał na przybycie z miasta dorożkarza. Nie mógł sobie odmówić satysfakcji pochwalenia się przed nim odniesionym sukcesem, a nade wszystko wytknięcia mu mylnego zdania o wałachu. Gdy ten nadjechał, uskarżając się na zły zarobek, Guzik, pod pozorem pomocy w wyprzeraniu, krecąc się około niego, opowiadał, ile kursów zrobił, na jak hojnych pasażerów natrafiał, a jak wałach dzielnie, choroba, się sprawiał, jak ciągnął jak klusem wyrzywał... — Nazajutrz przed wyruszeniem na miasto, Mikołaja niepokój ogarnął. Koń wydał mu się jakimś osowiałym. Gdy zaś, dostawiany do dyszla, potknął się i na zadzie przysiadł, Guzik aż zadygotał. Jeśli wyjazdu nie zantehat, to jedynie ze względu na docinki dorożkarza, sztydzącego: — Wystawowe bydlę ten wasz chabeć, Mikołaju... Przednią lewą ma krótszą... A może i nie... Tylko że prawej w kolanie nie zgina, to tak się wydaje... Rzykając z was... Zyczyć, to się wie, nie życze, ale jeżeli natkniecie się na jakiegoś mądralę z owęj opieki nad zwierzętami, namożyło się ich teraz do diabła i trochę, jak amen w pacierzu sztraf zapłacie, a może nawet posiedziecie sobie przez tydzień na policyjnym wikcie... Jednak nie zięciły się złowróżbne przewidywania dorożkarza. Mknęły dni, tygodnie, mijaly miesiące, wlokły się lata. Guzik zapomniat zupełnie o tem półroczu, jakie wyznaczył był koniom, nie spełnił również obietnicy wyścigania z niego wszystkiego, co się da, aby dojść do innego, lepszego. Wprost przeciwnie. Dbał o niego troszczył się, jak mógł dogadzał, dzień pracy ograniczał. Nie sprzedabył zaś za żadną cenę. Wałach stał się jego chluba. Gdy w sobotnie wieczory wymykał się Guzik do pobliskiego szynku na kufel piwa, do którego przyszyki był w browarze, przysiadł się do jakiejś kompanii i chętnie się ko niem: — Taki wałach... choroba... to ci dopiero koń! A jaki zmysłny! Sam wie, jak z kim jechać trzeba, Zanim

ruszy, wpięw łeb odwróci, aby się przyrzec pasażerowi. Bab... choroba... nie cierpi. Gdy taką wiezie, dyszłem tak poszarpuje, jakby chciał jej wszystkie wnętrności poodbijać. Niechno młodzika zobaczy, to, choćby go ścigał lejcami, jakby mu kto podogonie benzyna wysmarował. Zato wieczorem, jeśli się apka trafi i kołosać dorożkarza pocnie, bo — wiadomo — jedno przy drugim spokojnie nie uszodzi, tylko się na siebie cisnie, to choćbym chorobe bez przerwy białkując, że takim najdłuższy kurs wydaje się zbyt krótki. Dziwnie się żył z sobą ten człowiek i to zwierzę. Wałach rozumiał każde słowo Guzika, ten zaś każde spojrzenie konia. Często Mikołaj zdrzemnął się na koźle, wyczekując pasażera na postoiu. Wówczas wałach, ciety przez muchy, ani się poruszył, z kopyta na kopyto nie przestąpił, w oba-

wie, że dorożka poruszy i drzemkę przerwie. Jeśli zaś wtedy jakiś wóz ciężki zaturkotał w ulicy, koń łeb w tę stronę zwracał i spoglądał z wyrzutem, jakby chciał rzec: — Nie możesz to ciszej, patałachu? Na diabłaś się tu przypętał... Czasem, gdy oczekiwanie na postoiu trwało zbyt długo, koń począł się męczyć i ku Guzikowi zerkać. Ten wiedząc, co to znaczy, mruczał: — Stój spokojnie... choroba... Po to tyła czasu dretwieliśmy tutaj, aby na innym postoiu znów w samym końcu utkwić. Jak się ma trafić pasażer to tutaj rychlej niż gdzie indziej. Nudzi ci się?... No to powachluj sobie ogonem, albo łbem poruchaj... choroba... Widzisz go... Szwendaj się tylko po ulicach. Mimo to Mikołaj zachwycał uległ koniowi i po pewnym namyśle odzywał się: — A może masz i rację... Co tu mamy stać popróżnicy? Czasu

szkoda... Powlecemy się powoli... Łatwiej natknemy się na kogoś, bo pasażer: nim do postoiu się do cłapie, to po drodze się rozmyśli i na piechotę dalej dratuje. No... wio!... A rusz się!... choroba... Piłno mu było, a teraz kopyta od bruku oderwać nie może... Naogół powodziło się mu niezgorzej. Zarobki wystarczały na opędzenie potrzeb niedozwonych. Stawały się one z roku na rok coraz mniejsze. Starzał się Guzik, przybywało lat końowi. Siły obydwóch topniały, a apetyty stały. Kuźcące się potrzeby zezwalały na skrócenie godzin pracy. Mikołajowi nigdy nawet przez myśl nie przeszło, że może nadejść dzień troski o zaspokojenie głodu. A jednak dzień taki zbliżał się... Kiedyś niemal zagnał, dudnienie kół na jezdniach załuszyły porykiwania sygnarów samochodowych. Ukazały się takowski chyże, zwinne, zwrotne. Dotad samochód był wytłaczany pojazdem bogaczem. Teraz posiadacz kilku złotych mógł grać rolę pana, udawać człowieka interesów, dla którego każda minuta przedstawia wartość złota. Doznawał wrażeń, wywieranych przez szubkość niezwykła, zachłystywał się haustami powietrza, błaczono w twarz nawet przy bezwietrznej pogodzie. Jakby mór padł na pasażerów dorożek. W śródmieściu jeśli się trafił jakiś autobus, to lekomości to proponował półkowe taksy. Dorożki wynarę zostały na krańce miasta, pod składy towarowe i hale targowe, gdzie postugiwano się niemi do przewozu ciężkich worków, koszarów, skrzyń i pak. Woznica przestał być tylko powożącym, musiał pomagać dzwigać, wnosić i wyładowywać ciężary. Wałach nie pociągnąłby już takiej dorożki, Guzik nie podobałby zadaniom. Nic więc dziwnego, że do tej dwójki tak steranej przyłączył się nowy towarzysz — żłób.

— Dni bezzarobkowe nie należały już do wyjątków, łatwo zapominanych, lecz stały się bolesną regułą. O długich wycieczkach w s... ni nie mogło już być mowy. Często przez dobe cała nie powracali do domu, nie licząc nadto czasu i postoiach i do snu i do spozycia jadła, jeśli na nie zapracować zdołali. Mikołajowi nie chodziło już o zdobycie kilku złotych na jedzną strawę dla siebie, bo obywał się byle czem. Dreczyła go myśl o czczości konia. Zmęczony godzinami wysiadania na koźle, schodził z niego często, aby wyprostować drętwiejące nogi i stawał obok wałacha, gładząc go i szepcząc: — Choroba... Ten, uszczęśliwiony pieszazota, pyskiem czule Guzika dotykał i na szępt swego pana odwołał ledwie dosyższalnym rżeniem. Nedra i starość dokonały swe go: Mikołaj zachorował. Pewnego dnia, przebudziwszy się w nocy, poczuł stabość niezwykłą. To ziań nim wstrząsał, to żar

pałł nieznośnie. To zapadał w sen, to budził się, jakby ktoś uwałiał się, aby mu nie dać wypocząć. W takich chwilach — zda się widział — jak pułap spada na niego, a ściany się załamują. Mógłby przysiąc, że tóżko wznosi się wraz z nim i wiruje w ciemnej przestrzeni, w której raz po raz wybuchają kule ogniste, rozpryskując wokół iskry oślepiające. To nagłe i ziań i żar ustępował. Oczy patrzyły trzeżwo. Tylko niemoc okrutna nie pozwała mu dźwignąć się, powstać. Gdyby był sam, jak dawniej, poddałby się pokornie przeznaczeniu, cierpliwie wyczekiwałby nadejścia tej nieuniknionej, a tak miłostiernej ukoielki wszelkich cierpień. Żarla go jednak troska o tego... chorobe... Po dwóch dniach bezsilnego tazarzania się po barłogu, skoczył z momentu pełnej świadomości i, zdo bywając się na wysłek nadludzki — wstał. Zataczał się jak pijany. Czepiał się ścian, aby nie upaść. W niepojęty sposób zdołał jednak konia zaprzac, samemu się przydziać i na ulice wyjechać. Wałach, jakby odczuwając ten ogrom ofiary, szedł niechętnie. Może chciał dać do zrozumienia człowiekowi, aby się dla niego nie poświęcał. Może chciał go powstrzymać przed tym szalonym krokiem. Może... Guzik nie zwracał uwagi, zresztą nie widział, oady mu powieki, jakby zamiast rzes zwiasty z nich ciężkie druty. Jedną ręką trzymał się kurczowo preta przy koźle, aby nie spaść. Z drugiej łożno zwiasty mu leice. Nie kierował. Koń sam do pierwszego postoiu dojeżdżał, sam zajął miejsce w końcu długiego łańcucha wolnych dorożek. Mijały kwadransy. Mikołaj trawiony gorączką, rachube czasu stracił. Siedział nieruchomo. Głowa na pierś mu zwiśnola, czapka zsunęła się na oczy. Koń — jak zwykle — ku niemu odwracał łeb, spozierał. Dokuczaly mu głód i pragnienie. Nie mógł spać poiać, dlaczego Guzik zapomniat o nim, i czego nie zawiesił worka ze skąpym obrokiem, dlaczego nie schodzi z koźla, dlaczego odmawiając karmu, skapi serca? Zniecierpliwiony, kopytem po kilkakroć o bruk uderzył. Guzik był dziś niezuczny na te znaki niezadowolonia. Koń zlekka dyszlami poruszył. Wreszcie, widząc, że i to nie odnosi skutku — szarpnął. Ocknął się Guzik z dretwoty. Oczy z trudem otworzył. — Choroba... — zabelkotał dziwacznie — stój spokojnie... Tociem choroy... Nie widzisz?... Usłyszawszy ten głos tak odmienny od zwykłego, wałach, jakby batem przeciągnięty, rzucił się gwałtownie i dyszlami uderzył w dorożkę na przędzie. Tylko cudem Mikołaj na koźle się utrzymał. W tejże chwili posywały się kławy i złorzeczenia dorożkarza, pod uderzeniem bowiem zgłodzi się okucie bady, podnoszonej podczas nie-

Wieści ze świata

Strasna eksplozja w gazowni zabija 20 robotników. W amerykańskim mieście Camden straszny wybuch w gazowni pociągnął za sobą liczne ofiary w ludziach. Do tychobraz wydobytą 8 tunów wylubionych jednak znajduje się jeszcze pod gruzami, które przeszkikowane są przez strażaków. Wybuch nastąpił w wielkim zbiorniku gazu, zwanym kamera filtrów, z nieustalonej dotychczas przyczyny. Ponieważ nie wiadomo, ilu robotników pracowało przy zbioru, przed katastrofą, niepodobna ustalić nawet w przybliżeniu liczby ofiar. Wśród ramnych, których wzdobyło z pod gruzów jest jeden Polak, nazwiskiem Cieclich. Lawina porywa turystów. Wycieczka narciarska, złożona z trzech Niemców: dr. Allwein i inżyniera Gantera z Monachium oraz inżyniera Brichera z Insbrucku, została onegdaj przy wejściu na Piz Foraz, w okolicy Engadinu porwana przez olbrzymią lawinę, która zniosła wszystkich trzech narciarzy o kilkadziesiąt metrów niżej. Allwein i Bricher zdołali się oswobodzić ze śniegu. Gantera natomiast znalazła domier ekspedycja ratunkowa, już martwego. Tajemnicze zniknięcie inżyniera amerykańskiego w Paryżu. Policja paryska — ieta jest obecnie nie lada zagadką, zniknięciem bez śladu pewnego inżyniera amerykańskiego. Inżynier ten bawił w Paryżu w przejeździe do Rumunii, mając w kieszeni kontrakt na posad, która miała mu przynieść około 100 tysięcy złotych rocznego dochodu. Nie zdołano ustalić, czy padł ofiara wypadku czy zbrodni czego zamachu. Kłady morderca. W pewnej miejskiej szkole w Rzymie, pozostałej pod opieka księży, znaleziono onegdaj rano we wspólnej sypialni jednego z uczniów martwego, z noderżniętym gardłem. Podejrzenie padło na księdza, mającego ładną tą sypialnią. Po długim wy-

wieraniu się ksiądz zięzył sensacyjnie zeznanie. Zamordował on, eg-chłopca, gdyż ten groził poskarżeniem się w władz szkoły na niemoralne czynny, do których skłaniał go wychowawca. Zwyrodniałemu księdzu grozi kara śmierci. Co położyło tamę operacjom wojennym na Dalekim Wschodzie. Z Szanghaju donoszą, że role anioła pokoju w stosunku do walczących w Chinach wojsk, odegrała nie Liga Narodów, ale strasna czarna ospa atajtycka, która wybuchła wśród żołnierzy z niezwykłą gwałtownością i szerzy spustoszenie za równo w armii jak wśród ludności cywilnej. Zmarło już na tej zaraze czterech wysokich dostojników i ropejskich: arcybiskup protonotariusz apostołski dla Chin, generalny konsul francuski Raymond Kox chlin, dowódca sił zbrojnych w koncesji francuskiej Marianne i sz ekspedycji Citroena. Gdy Japończycy dowiedzieli się o wybuchu czarnej ospy, natychmiast zaczęli powracać do kraju. Zięć wygrawa majątek, teściowa umiera z radości. San'tarjusz angielski Henryk Robin z Birmingham do spółki ze swoim bratem był właścicielem wyszczegolonego biłet, loteryjnego Sweepstake, na który po rozegraniu biegu padła wygrana na sumie około pół miliona złotych. Teściowa Henryka Robina, pani Izabella Golden, dowiedziawszy się o szczęściu jakie spotkało męża jej córki, dostała z radości ataku sercowego, którego nie przeżyła. Rabunek w tramwaju. Właściciel firmy budowlanej w Berlinie, Hugo Singer, podjąwszy w banku sumę 1.500 marek, która wypłacono mu w srebrze, umieścił ją w teczkę. Wsiadłszy do tramwaju, teczkę postawił na ziemi między nogami i zajął się czytaniem gazety. Po powrocie do domu ujrzal z przerażeniem, że podsunieto mu tu teczkę, w której zamiast pieniędzy były gwoździe.

Właśnie w tym czasie, gdy Guzik, wyczekując pasażera na postoiu, wodził wóz, w ulicy, w której stał, wybuchła eksplozja. Guzik, nie wiedząc, co się stało, zaczął się przerażeniem oglądać wokół siebie. Wokół niego, w odległości kilkudziesięciu metrów, widać było ogromną chmurę dymu i ognia. Guzik, nie wiedząc, co się stało, zaczął się przerażeniem oglądać wokół siebie. Wokół niego, w odległości kilkudziesięciu metrów, widać było ogromną chmurę dymu i ognia. Guzik, nie wiedząc, co się stało, zaczął się przerażeniem oglądać wokół siebie. Wokół niego, w odległości kilkudziesięciu metrów, widać było ogromną chmurę dymu i ognia.

Właśnie w tym czasie, gdy Guzik, wyczekując pasażera na postoiu, wodził wóz, w ulicy, w której stał, wybuchła eksplozja. Guzik, nie wiedząc, co się stało, zaczął się przerażeniem oglądać wokół siebie. Wokół niego, w odległości kilkudziesięciu metrów, widać było ogromną chmurę dymu i ognia. Guzik, nie wiedząc, co się stało, zaczął się przerażeniem oglądać wokół siebie. Wokół niego, w odległości kilkudziesięciu metrów, widać było ogromną chmurę dymu i ognia.

Właśnie w tym czasie, gdy Guzik, wyczekując pasażera na postoiu, wodził wóz, w ulicy, w której stał, wybuchła eksplozja. Guzik, nie wiedząc, co się stało, zaczął się przerażeniem oglądać wokół siebie. Wokół niego, w odległości kilkudziesięciu metrów, widać było ogromną chmurę dymu i ognia. Guzik, nie wiedząc, co się stało, zaczął się przerażeniem oglądać wokół siebie. Wokół niego, w odległości kilkudziesięciu metrów, widać było ogromną chmurę dymu i ognia.

Właśnie w tym czasie, gdy Guzik, wyczekując pasażera na postoiu, wodził wóz, w ulicy, w której stał, wybuchła eksplozja. Guzik, nie wiedząc, co się stało, zaczął się przerażeniem oglądać wokół siebie. Wokół niego, w odległości kilkudziesięciu metrów, widać było ogromną chmurę dymu i ognia. Guzik, nie wiedząc, co się stało, zaczął się przerażeniem oglądać wokół siebie. Wokół niego, w odległości kilkudziesięciu metrów, widać było ogromną chmurę dymu i ognia.



# Wielkanocne obyczaje ludowe

## Coraz ich mniej -- ale jeszcze są

Po licznych uroczystościach Wielkiego Tygodnia, w których obrzędy kościelne lud zwykł łączyć z dawnymi na wierzeniach pogańskich opartymi zwyczajami, przychodzi Wielkanoc, a z nią całe mnóstwo nowych zabobonów i obrzędów, które coraz bardziej zanikają.

Niemal w całej Polsce szerzy się wśród wieśniaków wierzanie, że kto pierwszy wróci z rezurekcji, temu należy obrodzić zboże i pierwszy pokroczy żniwa. Wskutek tego uprawiaczy z koscioła jadą co koń wyskoczy, nie zwracając najmniejszej uwagi ani na mijane wozy, ani na własne niebezpieczeństwo.

Pewne odchylenie w tym ogólnym wierzaniu panuje na Kurpiach, gdzie powróceni pierwszym z kościoła oznaczają, że było dobrze chować. Po powrocie do domów z rezurekcji rozpoczynają wieśniacy cały cykl obrzędów, kończących się dołero w drugi dzień świąt wielkanocnych.

Z najbliższych spotykamy się na Kurpiach, gdzie gospodynie po rozwinieciu jajka zabranego do święcenia przeliczają ilość jaj. Jeżeli jest ich do parę.

Jeżeli córka wyjdzie w tym roku za mąż. Podobne matrymonijalne przesady panują na Pokuciu, gdzie podczas rezurekcji, gdy kapłan zaimitował krowę, urządzają parobczy wysięg do dzwonnicy, wierzac, że który z nich pierwszy zadzwoni, ożeni się w tym roku, a co najważniejsze z posiadłą dziewczyną.

W innych dzielnicach naszego kraju przesady mają podkład, nierzadko odmienny. W dawnej ziemi chełmskiej na przykład do spożyciu „naschy” całą rodziną, nie wylączając nawet nieletnich dzieci, udaje się na pole.

gdzie toczą wadzą żagony poświęcane jajka. Ma to zapobiegać plonieniu się chwastów, w szczególności kakaolu. Nazywa się to wybijaniem kakału. Na Pokuciu natomiast przed rozpoczęciem jedzenia święconego, gospodarz trzykrotnie obchodził chatę i zabudowania gospodarskie ze święconym kołaczem w ręku, co ma sprowadzić na dom błogosławieństwo boskie.

zabezpieczyć zdrowie domowników, urodzić dobre chowanie się bydła i t. d. Potem dopiero rozpoczynają ledzenie, zapoczątkowane obdzieleniem przez głowę rodziny domowników jałkiem.

Czastkę jajka bierze się ustami wprost z noża. Ma to zabezpieczyć przed febrą w myśl wypowia danej przystępną formułki: żeby ona (febra) nie czepiała się chrześcijanina, jak nie czepi się żelaza.

W związku ze święconem istnieje również mnóstwo zabobonów. W poznaniu wierzą, że nie wolno dawać okrucich święconego kurcom, bo: beda pacy, a jaj nie beda miały. Kości należy zakopać

w polu, żeby — krety i myszy pola nie psuły. W ziemi Chełmskiej skorupki jaj święconych wyrzuca się do ogrodu na zakony warzywne, co rzekomo poprawia urodzaj. Resztki święconego zaś należy spalić, żeby się nie poniewierały, nie profanowały. Nawet myjąc ręce po jedzeniu święconego trzeba trzymać je nad ogniem.

ażby woda spadła w płomień. Na Śląsku skorupki z jaj zawieszają na drzewach owocowych, co zabezpieczyć je ma przed lisz-

kami.

Po „święconcu” — jak w niektórych miejscowościach nazywają śniadanie, jedzone w niedzielę Wielkanocną, młodzież udaje się na zabawę. Starsi siedzą w domu lub składają sobie wizyty.

W przemyślu przez cały ten dzień wolno wszystkim, bez wyjątku, dzwonić, co rzekomo poprawia urodzaje.

Na Pokuciu dnia tego pod przewodnictwem najstarszego ze wsi, udają się parobcy do dworu. Ofiarowują

dziedzicowi zebrane wśród dziewcząt pisanki, otrzymując wzajemnie podziękowanie, t. zw. „doczesne”, w formie datku pieniężnego.

W drugim dniu świąt, jak Polska długa i szeroka, panuje jeden zwyczaj, a mianowicie oblewanie się wodą. Jest to popularny dyngus, szniągus, dzień świętego Lejka, obiel i t. p.

Tego dnia oblewają chłopy dziewczęta, które rewanzują im się we wtorek. W związku z tym zwyczajem w niektórych dzielnicach, jak np. na Kujawach, już w niedzielę, chłopcy zapowiadają kogo będą oblewać. Jeden z gromady, najdowcipniejszy, wchodzi na dach i wymienia, pod dyktando stojących na dole, imiona dziewczyn z odpowiednimi przydawkami. Pominięcie przy takich wypowiedziach uważane bywa za obrazę.

Oblewanie jest rozpowszechnione i wśród starszych gospodarzy, odbywa się jednak o wiele delikatniej, niż wśród młodzieży. gdzie dziewczyna bywa niejednokrotnie całą skąpaną w wodzie, a w braku tej nawet w sadzawce.

W wielu dzielnicach młodzieży oblewają, a niejednokrotnie i starsi, podobnie jak na Boże Narodzenie — po koleżki, chodzą po dyngusie, otrzymując datki w naturze.

W niektórych ziemiach wprowadzają parobka, przybranego w grochownicy lub skórze, szerząca na wierzch, tak zwanego niedzwiedzia, którego zadaniem jest rozśmieszanie datkodawców.

W lubelskiem chodzący po sniegu chłopcy i dziewczęta w zamian za otrzymane datki obdarowują pisankami.

Spotykane jest również chodzenie z gądkiem, maćkiem, albo laskiem, jak się w różnych stronach zwyczaj ten nazywa.

Jeżeli to dawny ceremoniał pogański, urządzany na cześć bóstwa, opiekującego się kwitnącą przyrodą — Turą.

Charakterystycznym wielce jest to, że z gądkiem chodzą tylko dziewczęta, chłopcy „dyngusią” z kurem, kurasem, trzaczem, kogutkiem i t. d. Jest to wózek, na którym w pośrodku umieszcza się sztucznego koguta.

dookoła zaś figurki, poruszające się przy ruchu wózka. Najczęściej spotykana figurka są trzecie na palu, które, że Chrystus wychowywał się w domu św. Józefa i Marii.

Na Mazowszu kogutek jest przechowywany do następnego roku i przagnany z nim chodzą miszą go wykupywać.

W Chełmskiem ten sam zwyczaj nazywa się wólcetaniem.

„Dyngusowanie” kończy się zazwyczaj w karczmie, gdzie z zebranych darów urządza się ucztę dla młodzieży z całej wioski, połączoną z zabawami i tańcami.

W niektórych tylko dzielnicach obchodzony jest trzeci dzień świąt. Nie łączy się z nim jednak żadne ciekawe obrzędy.

## Hitler wypuszcza pieniądze na walkę o prezydenturę

Pierwsze głosowanie przy wyborach na prezydenta Rzeszy niemieckiej kosztowało stronnictwo Hitlera około 30 milionów złotych. Kasy narodowych socjalistów przed ścisłymi wyborami pomiędzy „pięknym Adolfem”, a marszałkiem Hindenburgiem, opustoszały, a bogaci poplecznicy „bronzowych koszuł” nie chcą dawać więcej pieniędzy na niepewne, licząc się z tem, że wszystkie inne stronnictwa połączone przeciw Hitlerowi.

Wobec tego Hitler wpadł na nowy pomysł zbierania pieniędzy i postanowił w tym celu wypuścić coś w rodzaju własnej monety zdawkowej, zrobionej z kartonu, a posrebrzonej antymonem. Moneta ta ma nominalną wartość jednomarkówki, 50 i 30-fenigówki, a każda sztuka ma nosić z jednej strony portret Hitlera, z drugiej zaś rękoma wartość w cyfrach i napis: „Dobrowolna ofiara. Ja także współdziałałem dla ostatecznego powodzenia”.

Te pieniądze hitlerowskie ma się sprzedawać po nominalnej cenie w całym kraju, a inicjatorzy liczą się z tem, że kupować je będą przede wszystkim sroby i tchorze, których nigdy nie brak. Wielu nawet wrogów Hitlera kupi zapewne te monety kartonowe, aby na wypadek zwycięstwa Hitlera móc się wylegitymować przed „przyszłymi rządami” i uniknąć w ten

## Officerowie na ćwiczeniach

### W tym roku cztery roczniki

W roku bieżącym zostaną powołani na ustawowe ćwiczenia wojskowe oficerowie rezerwy z roczników: 1897, 1899, 1900, 1904, oraz wszyscy ci, którzy w ubiegłym roku winni odbyć ćwiczenia, a nie odbyli ich z jakichkolwiek powodów.

Niezależnie do roku urodzenia zostaną również powołani na 1-sze ćwiczenia w stopniu oficerskim wszyscy podporucznicy rezerwy, których nominacje były ostatnio ogłoszone.

Oficerom rezerwy, powołanym na 1-sze ćwiczenia w stopniu oficerskim, nie będą wypłacane w roku bież. jednorazowe dodatki na umundurowanie i wyekwipowanie w naturze.

Podchorążowie rez. zostaną powołani bez względu na rok urodzenia wszyscy ci, którzy dotychczas nie odbyli żadnego ćwiczenia, oraz którzy po 1-szym ćwiczeniu nie zostali zakwalifikowani na ppor. rez.

Prócz wyżej wym. kategorii zostaną również powołani na 8-tygodniowy skrótowy kurs szkoły podchorążych rezerwy piechoty, wszyscy zakwalifikowani przez M. S. Wojsk. kandydaci na ppor. rez. z pośród ochotników byłych formacji polskich i W.P. w latach 1914 — 1921.

O terminie stawienia się na ćwiczenia wszyscy oficerowie, podchor. rez. i ochotnicy zostaną powiadomieni przez właściwe PKU.

## Sensacyjna tajemnica Chapline

Cały świat filmowy zainteresowany jest zagadką swego ulubieńca, Charlie Chaplina. Na trzy dni przed opuszczeniem znanego ośrodka sportów zimowych w Szwajcarii St. Moritz, Chaplin za telefonował do redakcji jednego z najbardziej rozpowszechnionych dzienników londyńskich z prośbą, aby mu udzielono wyczerpującej informacji w sprawie „odszkodowań” i długów wojennych państw europejskich.

Zadanie to wywołało w Anglii prawdziwą konsternację. Jakże? Charlie Chaplin interesuje się wielkimi zagadkami polityki finansowej? — Udzielono mu jednak żądanych informacji, poczem nastąpiło długie milczenie. Wresz-

cie przed kilkoma dniami ta sama redakcja otrzymała następujący telegram z Suez (Afrzyka): „Dziękuję wam za pomoc, którą możecie dać i zakończyć moje myślenie, którą przygotowałem, opierając się na autentyczności moich danych statystycznych”.

W Londynie, gdzie bardzo poważnie wzięto zainteresowanie się Chaplina sprawami finansowymi, zastanawiają się, czy doprawdy „król śmiechu” da ludzkości sposób rozwiązania trudnego problemu długów międzynarodowych, czy też chodzi tu o mistyfikację, o jeden z tych genialnych tricków reklamowych, z jakich słynie już Chaplin.

# NIECH ŻYJĄ ŚWIĘTA!

Jak na Wielkanoc to może trochę za dużo śniegu! — Taką przedewszystkiem refleksję budzą nadchodzące święta. Doszło do tego, że w dniu wczorajszym w Warszawie na placu Żelaznej Bramy jakiś jegomość w rozwołaniu palce z przerażeniem w oczach biegł i wołał: — Co to będzie, co to będzie — wszystko sprzedał! Co do sztuki. Panie starszy, majątek daję za choinkę, przecież w domu nie będę mógł się pokazać... rybka... rybka, a żona żołądka.

To ostatnie zdanie skierowane było do policjanta regulującego ruch. Uprzejmy posterunkowy długo przekonywać musiał przerażonego obywatela, że Boże Narodzenie dawno minęło i nadeszła Wielkanoc. Strudzyński poszukiwacz choinek szeptem, ale pokazując mu sterty śniegu, powtarzał ciągle: — A to, to pies, panie władzo?!

Dał się wreszcie przekonać i na bywszy żywe prosię, wysiadł z niem do tramwaju. Wszystko było dobrze, dokąd za kup siedział cicho pod futrem. Po dwóch przystankach zaczął jednak pokwikać. Konduktor podejrzliwie przypatrzył się kilku pasażerom, aż wreszcie zatrzymał wzrok na właścicielu prosięcia. — Czy to pan szanowny tak chrzaka? — Nie... to... choinka... a właściwie chciałem powiedzieć...

świecone. Ponieważ konduktor orzekł, że „zwierzynę” wózkiem tramwajami nie wolno, pechowyy ojciec rodziny zmuszony był wysiąść i odbyć dalej drogę piechotą, uwiązawszy prosię za nóżkę na własnym krzawie. Ale to są przygody wyjątkowe, naogół panowie chrzonił się przed śniegami domowych porządków do skromnych knajpek, na skro-

niejszych jesoze wódeczkach ze śledzikiem. W mieszkaniach istotnie szalał orkan, i nie było gdzie strudzonej głowy przytulic. Od naskromniejszych suternów do wytwornych apartamentów cała Polska była, jeśli można się tak wyrazić, przewrócona do góry nogami. Każdy wedle najmniejszych nawet środków starał się podkreślić świąteczny nastrój. Boć mimo czasów niewesołych trzeba choć w te dwa dni zapomnieć o troskach.

Mężczyźni bardziej przywiązani do domowego ogniska, a jak twierdzą złośliwi — bardziej ustosunkowani wobec małżonek... zresztą co tu o wujaku w bawelne — notoryczni pan tofalarze, używami byli do wyrabiania ciasta, froterowania podłóg i innych zajęć domowych, nie hańbiących wprawy, ale nie należących do przyjemności i nie kłopotliwych bądź co bądź z pozycją i zw. panów tego świata.

Wyglądają praca takiego niewolnika mniej więcej tak. — Hilary wyrzobiłeś już placki? — Owszem, Jakku. — Pokaż. — Proszę cie... — Ach ty chłonie do niczego, nie dołogo patentowany, to się nazywa ciasto, głupia dziewczyna z Psiej Wólki lepiej to zrobiła. A ty urzędnik dziewiątej kategorii takiej prostej rzeczy nie potrafisz. Nie rozumiesz że co ci właściwie w tym starostwie płaca! Kaska odbierz panu fartach i zabierz się do roboty bo bebecny się przewracają jak się na pana patrzy.

Hilary, załóż firanki, tylko niech cię ręka Boska broni, jakbyś muślin rozdarł! Potem przeciągniesz sukniami podłogi, podlejesz kwiatki, wycyścis żyrandol i jazda z dziećmi na groby. Rusz się przedziś! Boże, co ja z tym niedorajdą cierpie, zamęcie się na śmierć. O mamó, mamó! czemuś mnie zmusiła wycisć za niego? Pan Hilary chciałby wyjaśnić, że właściwie nikt pani Zosi tak bardzo znowu do tego małżeństwa nie zmuszał, ale że jest człowiekiem ustepliwym, zdejmuje tylko fartuch kuchenny, wreszta go Kasi i z ustami pełnymi szpilek wspiną się na okno zawieszając firanki. Riekto domowe skonezy się jednak radosnym biciem dzwonoł Alleluia! Alleluia!

# Wielkanoc u innych narodów

## Jak obchodzą święta na obu półkulach

Ołowiane, zimowe niebo postrzępiło się w figlarnie, lekkie chmurki, które wesoło gonia się po niebie, drażniąc słońce i nie pozwalając mu świecić całą mocą. Pod wpływem pierwotnych ciepłych promieni słonecznych spłynął śnieg i wyjrzała z pod niego nabrzmiała ziemia.

Wypoczęta ziemia. Dzwonia wysoko na niebie skowronki, dzwonia po kamienicach wczesne strumyki, dzwonia wyrosła w ciągu nocy, strzeliste piwosniki. A teraz oto radosny, głęboki dźwięk, jak ostryk szczęścia napęła powietrze. To dzwony kościelne wznoszą się Zmartwychwstanie Pańskie.

W Rosji, za dawnych dobrych czasów odbywały się szczególne konkursy. Kto potrafił zjeść największą ilość jaj

„tańca wśród jaj”. W Rosji, za dawnych dobrych czasów odbywały się szczególne konkursy. Kto potrafił zjeść największą ilość jaj

W Rosji, za dawnych dobrych czasów odbywały się szczególne konkursy. Kto potrafił zjeść największą ilość jaj

W Rosji, za dawnych dobrych czasów odbywały się szczególny konkursy. Kto potrafił zjeść największą ilość jaj

W Rosji, za dawnych dobrych czasów odbywały się szczególny konkursy. Kto potrafił zjeść największą ilość jaj

W Rosji, za dawnych dobrych czasów odbywały się szczególny konkursy. Kto potrafił zjeść największą ilość jaj

## Wielkanoc...

Jak ziemia długa i szeroka, wszędzie Wielkanoc jest świętem wiosny i Zmartwychwstania. Wszędzie obchodzi się ją radośnie, jak przebudzenie po długim śnie zimowym, jak powrót do życia, do słońca. Symbolem niejako tego przebudzenia jest jajo wielkanocne, spotykane w zwyczajach świątecz-

## Pogoda w całej Polsce

Pomorz, Wielkopolska: ranek chmurny i mglisty, w ciągu dnia zachmurzenie umiarkowane. Rano temperatura w pobliżu zera, dnem odwilż (do 4 st.). Słabe wiatry wschodnie i południowo-wschodnie.

## Sport

W poniedziałek rozegrane zostały w stolicy następujące zawody sportowe: Boisko Legii, godz. 15.30: ligowa Legia — czeska drużyna Zilna.

## Giełda

Dolar — 8.91.  
Rubel złoty — 483.

## Wróżby na święta

SOBOTA  
Dzień dzisiejszy przyniesie wiele aktywności i spotęgowanie się energii. Chęć zmian i podrobowania, zainteresowanie sportem, sprawami towarzyskimi, przyszaną oraz rozważanie własności.

NIEDZIELA  
Już wczesne godziny ranne przyniosą nam dobrą passę, lepszy nastrój, podwodzenie towarzyskie i ewentualność pomocy.

PONIEDZIAŁEK  
Przedewszystkiem pewnie podrażnienie, skłonność do opozycji, impulsywności i chęci postawienia na swoim, może doprowadzić do nieporozumienia we wczesnych godzinach rannych.

Ważne: obliczenie spotęgowanie się wrażliwości i zainteresowania artystyczne. Zapowiada się pomysłowość.



# JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

## CZY BĘDZIE ŻYL?

Huk strzału rozległ się tysiącem ech w śpiącej, ciemnej uliczce, odbił się o mury i zaalarmował mieszkańców najbliższych domów.

Odzież dała się rozległ się przeraźliwy gwizd policjanta, gdzieś w imiel stronie zawtórował mu drugi, zadudnił chodnik tupotem biegnących ludzi.

Nie upłynęło chyba ponad sto sekund od momentu, gdy Bystrzycki zwał się na ziemię, a już ta część uliczki zarojła się ludźmi.

Już dwie — trzy osoby dopadły do leżącego na chodniku mężczyzny i pochylwszy się nad nim, starały się odgadnąć: żyje czy nie żyje?...

Nadbiegł policjant i latarka elektryczna oświetlił twarz zabitego.

Była biała, nieruchoma, nieżywa...

Ludzie, a tożto sublikator od Józkowej, co jej męża latoś ofiorami zagniotło... — zawołala jakaś kobiecina.

Doktór tu nie mieszka jaki w pobliżu? — zapytał z urzędową powagą policjant, rozglądając się po coraz większym zbiorowisku ludzi.

Tu nima nikiego — odezwał się ktoś.

Co bajesz, że nima, jest... Tam za rogiem, w tej kamienicy, co się trzy lata temu chciała palić, mieszka doktor... — zaprzeczył jakiś lmy głos.

Dalej, żywo... Skoczcie no tam, który po tego doktora, niech zobaczy czy może żyje jeszcze — odezwał się policjant rozkazująco.

Jakiś mężczyzna oderwał się z tłumu i pognął co tchu w ciemną dal ulicy.

Rozjęść się, nie wlaźć na nieboszczyka! — krzyknął energicznie policjant, oświetlając latarką całą postać leżącego.

Drugi policjant, zadyszany od biegu, przecisnął się przez ludzi i nachylił się nad Bystrzyckim.

Co jest? — zapytał cicho kolega.

Tamten pokazał palcem na płeć leżącego, gdzie w jednym miejscu, nasiąkając krwią powiększała się z sekundy na sekundę, w kształt palczycy, ciemna plama.

W płeć dostał? — zapytał znów drugi policjant.

Wladomo... — odparł poważnie pierwszy. — I na twarz spadł.

Skończywszy z oględzinami, zwrócił się do swego kolegi:

Zaczekał pan tu, zaraz doktor przyjdzie, a ja skoczę do telefonu... Trzeba meldunek złożyć... Gdzie tu jest jakiś telefon? — zapytał, rozglądając się dookoła.

A o, w tamtym domu u kupca, tylko teraz trzeba odtułuść przez mieszkanie — odparł ktoś.

Po paru minutach zjawili się lekarz, niemłody już, siwy, trochę szarbiomy człowiek o zmeconym wyrazie twarzy.

Ukląknął przy leżącym, wziął go za rękę, potem spojrzal mu w oczy, świecąc sobie wziętą od policjanta latarką. W końcu wyjął z kieszeni małe lusterko i przyłożył Bystrzyckiemu do nawiędotwartych ust.

Żyje... — powiedział półgłosem do schylonego nad nim policjanta. — Trzeba go przedko przenieść gdzieś do mieszkania, bo tu na ulicy opatrunku nie można zrobić...

Policjant rozchrzał się bezradnie po otaczających ich ludziach, ale już doświadczony lekarz wyręczył go z kłopotu, odgadując jego myśl.

Panowie, nie stójcie tak bezczynnie, tylko pomóżcie. Trzeba ratować człowieka... Niech no który przyniesie przedko jakiś blat od stołu, to go przeliteslemy...

Usłuchano natychmiast wezwania i już po paru chwilach niesiono wielki podłużny blat, zdjęty z jakiegoś stołu, w którymś z pobliskich mieszkań.

Lekarz kierował ułożeniem rannego na zaimprovizowanych ze stołu noszach, bacząc troskliwie, by nie zmieniać pozycji, w której leżał, plecami do góry.

Ze sześć par rąk chwyciło za krawędź blatu i uniosły go z ziemi, poniosło za doktorem.

Cała gromada ruszyła z miejsca, aby odprowadzić „nosze" aż do drzwi pobliskiego domu, dokąd wniesiono rannego na progię jednego z lokatorów.

W dużym, widnym pokoju lekarz przy pomocy domowników wziął się do opatrywania rannego.

Musiał poprzestać na obmyciu i zabandażowaniu rany, nie miał bowiem narzędzi chirurgicznych.

Zanim skończył swą pracę, do pokoju weszło dwóch mężczyzn, jeden w mundurze komisarza policji.

Byli to przedstawicielel Urzędu śledczego i komisariatu.

Zabójstwo? — zapytał starszy „cywil" lekarza.

— Postrzelenie w plecy... Rana ciężka... Trzeba go przewieźć do szpitala i natychmiast dokonać operacji wyjęcia kuli... Mam wrażenie, że da się go uratować. Teraz po opatrunku można już przewieźć, ale bardzo ostrożnie.

Tenże urzędnik policyjny podszedł do krzeselka, na którym leżało rozcięte w kilku miejscach palto i ubranie rannego i zgrabnymi ruchami zaczął opróżniać kieszenie.

Natychmiast jednak przerwał swe czynność, gdyż ranny, leżący na stole, okryty grubą kołdrą, jęknął ciężko i poruszył się.

Gdzie ja jestem? — zapytał, wodząc szeroko otwartymi oczami po otaczających go, nieznanym twarzach i usiłując odwrócić się na bok.

Niech się pan nie rusza! — zawołał lekarz, podbiegając do niego i chwytając za ramię. — Jest pan ranny w plecy i nie wolno panu narazie leżeć inaczej, jak tylko na brzuchu.

Jak się pan nazywa? — zapytał tenże urzędnik, który przetrząsał kieszenie rannego.

Franciszek Bystrzycki.

Niech pan zanotuje — zwrócił się „cywil" do swego młodszego kolegi.

Czy wie pan, kto do pana strzelał? — zapytał Bystrzycki.

Ranny nie od razu odpowiedział. Przymknął na chwile oczy, z piersi wydarł mu się tłumiony jęk — musiał cierpieć bardzo, bo twarz jego wykrzywił grymas strasznego bólu — i dopiero po dłuższej chwili szepnął prawie:

Nie, nie wiem...

I nie domyśla się pan, kto to mógł uczynić? — Nie...

Ranny zamknął oczy.

Cichy jęk wyrwał mu się co chwila przez zaciśnięte zęby.

Do pokoju weszło dwóch mężczyzn w białych fartuchach, nosząc nosze i młody mężczyzna z walizką, który uśmiechnął się starożytnie do lekarza, przywitał się z nim z szacunkiem i odezwał się cicho.

Widzę, że już nie jestem potrzebny, skoro pan doktor tu jest... Już po opatrunku...

Tak... — odparł tamten. — Trzeba natychmiast operować. I dwaj lekarze przy pomocy posługaczy zaczęli układać wciąż leżącego Bystrzyckiego na noszach.

Wkrótce potem karetka sanitarna, torując sobie drogę poprzez gęsty tłum i podskakując na wyboistym bruku, potoczyła się ciemną ulicą, a w ślad za nią ruszyło auto, wiozące przedstawicieli urzędu śledczego i komisarza policji.

Jak się nazywa ten ranny? — zapytał po pewnym czasie starszy z „cywilów".

Bystrzycki, — pamię naczelniku — odezwał się drugi, zglądając do notesu.

Hm... Wsiądzie pan przed urzędem i postara się sprawdzić, czy to nazwisko nie jest u nas notowane... Myślę, że najlepiej będzie zacząć od kartoteki politycznych.

Rozumiem...

Tak, przypuszczam bowiem, że mamy tu do czynienia z jakimś porachunkiem na tle politycznym. Nie pierwszy to już wypadek w ostatnich czasach... Potem zatelefonuje pan do mnie do leżnicy, gdzie wybadam tego człowieka, jak tylko będzie mógł mówić...

Wielka szkoda, że nie zarządzono od razu oblawy tam na miejscu — odezwał się po chwili, do komisarza.

Cienno, panie naczelniku, a pozatem to taka okolica, pełna parkanów, pustkowi i różnych zakamarków, gdzie zabójca mógł się ukryć, a w dodatku nie mamy ludzi w dostatecznej ilości, prawie wszyscy są na służbie w związku z ostatnim pogotowiem.

To też to właśnie... — mruknął starszy mężczyzna. W tej chwili auto zatrzymało się przed budynkiem urzędu śledczego, młodszy urzędnik wysiadł, poczem samochód ruszył w dalszą drogę.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

# Kłopoty święteczne mistrza sztuki kasiarskiej

Paweł Wlazło, chlubnie i wielokrotnie opisywany w kartotkach urzędów kryminalnych w kraju i zagranicą, po dwugodzinnym móżdżku zdołał wreszcie uporać się z zawilum mechanizmem kasy ogniowatej.

Uśmiech triumfu rozkwitł na twarzy międzynarodowego mistrza, gdy otwierał oczędale naocześnie ciężkie drzwi, wiodące do wnętrza sejamu.

Już pierwszy jednak błysk ślepej latarki utrwalił go w przeświadczeniu, iż cieszył się przedwcześnie, a cała jego niebezpieczna praca poszła na marne.

Kasetki okazały się wypróżnione; tylko w jednej z nich tarzały się bezładnie porzucone kartki rejentów o protestach-weksli i wzywając do nagłej zapłaty większych i zła bagatelnych sum.

Psia krew! — zaklął zawieszony w nadziejach mistrz kasiarski — jeszcze jedna kłapa!...

Jedyną w dolnej połowie kasy zamiast ksiąg handlowych — znalazł sporę rozmiarów paczkę.

Naddarł papier i z zadowoleniem stwierdził, że ma przed sobą kilkunastopięciopak, aż prosząc się o ugotowanie szynki.

Szynka wielkanocna — mruknął nieco uduchowiony — i taki to skarb chowa się teraz w kasie. I to ma być godz we wynagrodzenie za ryzyko!

Właśnie zastanawiał się, w jaki sposób wynieść po polam pakta szynki i czy wogóle warto narażać się na niebezpieczeństwo, gdy nagle ciemny pokój rozjaśnił blask lampy elektrycznej.

Strapiiony spojrzal poza siebie i ujrzał w progu jedynych drzwi, w otwartej do gabinetu, w którym stale rezydował dyrektor poważnej firmy handlowej, eleganckiego mężczyźnaw.

Lewa ręka przybitego tułtła teke, w prawej ujrzał jakiś połyskliwy przedmiot.

Z pewnością rewolwer — po myślał Wlazło. — Zaraz strzeli i nawet nie w zwyczajnym wieżeniu, ale w ciemnym locniu grobu przyjdzie mi spędzić Wielkanoc, i tak już doleże aż do końca świata.

Wszystko jedno! I bez tego już jest koniec świata, gdy kasy ognioi trwale stały się pustynią.

Spojrzał raz jeszcze uważnie ku drzwiom, wbrew przypuszczeniom gość w progu nie patrzył gniewnie, raczej z dobroliwym uśmiechem. Ośmielił się tem as międzynarodowych kasiarzy, zdecydował się na przemowę.

Szanowny panie! Szanowny panie dobrodziej. Proszę się mnie nie bać. Niepotrzebnie pan szanowny trzyma rewolwer. My wlamywacze, nie używamy broni, ani nie uciekamy się do gwałtów, słowo honoru! A mój honor coś wart. Jestem Wlazło! Paweł Wlazło, o którym zapewne szanowny pan czytał nieraz w kurjerkach.

Wlazło! Ktożby nie słyszał! Firma pierwszeństwa! Król wlamywaczów.

To jest trochę przesadne. Są sławniejsi odemnie.

To i ja muszę się panu przedstawić. Jestem, niestety, mniej sławną od pana osobistością.

Skromny dyrektor tego przedsiębiorstwa.

To wielkie słowo, panie dyrektorze! Mam nadzieję, że pan nie zrobi mi krzywdy i nawet nie wezwie policji. Czyż moja żona i narzeczona mają mnie stracić z oczów na same święta. Pan dyrektor ma z pewnością żonę a może i narzeczona. Niech pan przez miłość dla nich i dla mnie będzie łagodny. Nie ukrzywdziłem kasy, ani zamka. Proszę zobaczyć. Robota czyściutka. A forsy, pan sam wie, nie znalazłem.

Kryzys! Ale co my biedni wlamywacze winni. Czyż mamy z głodu zdychać? To już czwarta kasa, którą w tym tygodniu otwie

ram. Była nawet taka jedna, przy której całą noc pracowałem i acetylowa na kredyt za kłkmanicie złotych znarmowałem! I co?... Wszędzie to samo, co tutaj. Ani groszal... Czyż wszyscy wlamywacze mają bezrobotnymi zostać? I nawet do funduszu bezrobocia iść nie mogę.

Dyrektor śmiał się wesoło.

Niepotrzebnie pan się lęka, mistrzu Wlazło. Wyobraźnia pana ponosi. Zwyczajny klucz od zatrzaśku wydał się panu rewolwerem. A policja? Ja miałbym wyzywać po...? Tyko tezo mi jeszcze brakuje.

Podszedł do biurka i rozsiadłszy się wygodnie w fotelu, uprzejmym gestem zaprosił Wlazło do zajęcia krzesła.

## Falszawy lekarz przez pół roku praktykuje w szpitalu

Wobec wysokiego poziomu medycyny i wielkiego zróżnicowania licznym jej działom, wydaje się niemożliwością, by ktoś, niewtajemniczony we wszystkie arkana tej nauki, mógł uchodzić za fachowca. A jednak wypadki takie zdarzają się częściej, niż to dochodzi do wiadomości szerokiej sfery publiczności.

Przed sadem w angielskim mieście Bristolu stawał onegdaj niekiś William Faulkner, oskarżony o bigamie, cały szereg oszustw, a także i o to, że pod nazwiskiem dr. Nelsona Kirkupa piastował posadę lekarza w szpitalu dla umysłowo-chorych w Bristolu.

## Fale radja

- SOBOTA
- WARSZAWA. Długość fali 1411,8 m.
- 11.15: Transmisja Akademii międzynarodowego zjazdu Czerwonego Krzyża.
- 12.10: Płyty.
- 15.30: Płyty.
- 16.05: Program dla dzieci. 16.30: Płyty.
- 17.10: „Wielkanoc wśród ludu". 17.35: Płyty. 17.45: Odczyt o „Zygmuncie".
- 18.00: Rezurekcja z katedry na Wawelu i dzwon Zygmunta. 18.45: „O ba dowie kaplicy polskiej w Nazarecie". 18.50: „Irydion" z Krasieńskiego.
- 20.00: „Wielkanoc w wycieczkach hiszpańskich". 20.15: Koncert wieczorny.
- 21.55: „Wesoly dzień" W. Orkana.
- 22.10: Utwory Chopina.
- NIEDZIELA
- 11.00: Transmisja Nabożeństwa z Ostryj Bramy w Wilnie.
- 12.40: Audycja żołnierska — strzelecka.
- 16: Słuchowisko dla rolników i koncert.
- 17: Płyty.
- 18: Program dla dzieci i młodzieży.
- 18.30: Piosenki — wyk. chóru „Dana".
- 19: Muzyka lekka.

Wlazło, aczkolwiek nieco zadowolony, z miną swiatowca usiadł na wprost dyrektora.

To bardzo szlachetnie, panie dyrektorze! Bo chociaż na wojnie podległe żyje teraz, ale w wojnie jeszcze gorzej. Kryzys! mówią i karnia człowieka, że żal się Boże.

Ale, panie mistrzu, wzamian i ja zażadam od pana przysięgi. Niech mi pan da słowo honoru, że będzie pan miłował i nikomu nawet najzauważalszemu koleźce ani mru mru o swej wizycie nie powie. Lądniebym wyglądał, gdyby gwałt nieł wieść, że w kasie naszego wielkiego przedsiębiorstwa grosza nie było. A jeszcze, broń Boże, żeby gazety o tem napisały!...

Rozumiem się... Jutro wszyscy wierzyciele takąpanu hece zrobili, że siadać proszę.

Będę szczerzy... Gotów jestem pana wynagrodzić. Niestety, nie w gotówce, bo mam zaledwie parę złotych. Mam panu weksel z półrocznym terminem na 200 zł. Mam jeszcze taki jeden blank czek.

Otworzył szufladę i rozłożył blankiet na stole.

Szkoda fatygi. Po co psuć papier. Za czysty blankiet chociaż paczkę papierosów dostanę.

Służe panu. Ma pan szynkę. Pan jest bardzo inteligentnym człowiekiem.

Ale ja mam inną kombinację, panie dyrektorze! Niech mi pan da te szynki z kasy. Bardzo się przyda na święta...

Bój się Boga, człowieku! Przecież mi żona głowę urwie!

A pan dyrektor myśli, że moja żona to także nie cholera! Przeszłam bardzo, że tak mówię.

Nie szkodzi!

Te baby, to nie nie rozumieją. Co ich kryzys obchodzi! Święta, święta! A ty chłopie daj! Skąd tu dać? Były czasy, to były i kasy!... To i święta były.

Dyrektor z rezygnacją wyciągnął ręce przed siebie.

Człowieku, przecież ja już drugiej szynki na kredyt nie dostanę!

Tu nas boli! Wie pan dyrektor, serdecznie to mnie człowieku. Zrobimy siwę! Pan połowę i ja połowę.

Zerwał się z miejsca i po chwili piękna, pachnąca szynka znalazła się na biurku. Jeszcze chwila i mistrz sztuki kasiarskiej wy dobył z kieszeni szczyrąk i wprawna ręką przekrajał na dwie części szynkę, poczem włożył palto i ukowawszy łup w eleganckiej torbie ce z narzędziami, wyciągnął rękę na pożegnanie.

Dziękuję — wlamywacz i czeńtelmen — dyrektor uścśnełi sobie dłonie serdecznie.

Wesołych świąt, panie dyrektorze!

Wzajemnie!

Już znajdował się na progu, gdy nagle oisnił go pomysł.

Panie dyrektorze! A może pan wie o jak ejs kasie, gdzie chociażby słówkę znalazł. Nie pozułwie fatygi! Gotów jestem nawet i prowizyjką służyć. Zadzwońe ju tro do domu, bo to sprawa dyskretna.

Niech pan nie dzwoni! Nie opanicem telefonu, bo chciałem mieć święta spokojne i unikać powieszowań od moich wierzycieli...

**Czytacie „Przegląd Sportowy"**

**Cena 30 groszy**

## Święcone dla dzieci bezrobotnych

Z okazji Świąt Wielkanocnych dla 30 dzieci bezrobotnych, otrzymujących stale obiady z jadalni robotniczej przy Państwowej Wytwórni Wódek Nr. 8, zorganizowane zostało z funduszów Stowarzyszenia

Urzędników P. M. S. święcone. Każde dziecko, jako podarunek świąteczny, otrzyma: 1 kg. chleba pyłowego, 1 1/2 kg. mięsa, 1/4 kg. słoniny, 1/4 kg. cukru i 4 jaja.

## Wiosenny bal kolejowy

Koło Kolejowe Przyjaciół XII-ej Harcerskiej Drużyny Żelazskiej im. Króla Władysława IV w Białymstoku urządza w dniu 2 kwietnia (nb. „Wiosenny Bal Kolejowy” w salach „Ogniska Kolejowego” przy Szosie Żółtkowskiej Nr. 12.

Sala rześście oświetlona i udekorowana. Początek o godz. 21. Bufet urządza się sposobem gospodarczym, który napewno zadowolni najwybredniejszych smakoszy.

## Kursowanie autobusów

Dziś w Wielką Sobotę autobusy kursować będą do godziny 7-ej wiecz., a w pierwszy dzień Wielkiejnocy 27 bm. kursować nie będą zupełnie.

Na drugi dzień Świąt komunikacja odbywać się będzie normalnie.

We wtorek 29 bm. zostanie specjalnie uruchomiona linia C celem dowożenia publiczności na cmentarz.

## Młodociana samobójczyni

Na ul. Jurowieckiej znaleziono leżącą na chodniku Millerównę Felicję lat 16 (Jurowiecka 20) z objawami zatrucia ośmioletnią. Młodociana desperatkę przewieziono do Szpitala Żydowskiego.

## DODATEK DO OPŁAT

od patentów na wyrób i sprzedaż trunków. Pan Wojewoda zatwierdził uchwałę Rady Miejskiej z dnia 3 grudnia ub. r. w sprawie poboru w r. 1932/33 dodatku do opłat państwowych od patentów na wyrób i sprzedaż trunków.

## Dr. A. Adamowicz

ChOROBY, choroby wewnętrzne, płucną (tętno)  
Przyjmuje w gabinecie  
**Dr. A. GURWICZA**  
BIAŁYSTOK, Marszałka Piłsudskiego 17,  
(dawny Lipowa) Tel. 6-0.  
od godz. 10 do 1-jej i od 4-jej do 6-jej wiecz.

## APOLLO W NIEDZIELĘ 27 MARCA PREMJERA

Początki 5<sup>30</sup>, 7<sup>45</sup> i 10 w.

Najbardziej emocjonujący film dźwiękowy z życia emigrantów rosyjskich wykonany przez wygnańców w Paryżu wg. powieści **Józefa Kessla**

# NOCE KAUKASKIE

## Dżigitówka Kozaków

w wykonaniu sotni Czerkiesów

## Cygańskie romanse

śpiewane w języku rosyjskim

## Taniec Lezginka

odtańczy autentyczny ks. gruziński

NESTOR ARIANI

ILUSTRACJA MUZYCZNA

z motywów ludowych

I MUZYKA KLASYCZNA ROSYJSKA

Dramat arystokratki, która dla ratowania ukochanego musiała

się sprzedawać

w rolach głównych

**Gina Manes**

**Natalja Lisenko**

**Jac Catelain**

arystokracja rosyjska oraz

członkowie rodziny carskiej jako

chórzyści tancerze i statyści

## APOLLO

O GODZ.

11, 1 i 3 pop.

CENY  
OD 60 GR.

Wielki film na tle walk o Wolność Polski pod tytułem

# SZALENCY

Film opiewający dolę i niedolę legionistów. W rolach głównych

Rzecz dzieje się

**I. Gawęcka i M. Czauski**

w roku 1914

na froncie rosyjskim, niemieckim i austriackim.

Uwaga: Film ten nie występuje z dnia na dzień w innym kinie filmem p.t. „RON 1914”

## Amerykański pojedynek

### mędzy nieletnimi chłopcami

Rzadki wypadek wydarzył się onegdaj we wsi Zadoroże w gm. jażywińskiej.

Dwaj chłopcy 15 letni Jan Szumlintonek i 16 letni Paweł Derenicz pokłócili się o wybrankę serca 15 letnią Marię Pomiałkównę, do której chłopcy żywili gorącą sympatię. Ponieważ dziewczyna obu chłopców lubiła, nie mogła się zdecydować na wybór żadnego. Rywalizacja nie powiodła się, gdyż le postanowili spór rozstrzygnąć tak zw. amerykańskim pojedynkiem.

Mianowicie kto wyciągnie z kapelusza czarna galke, ten musi się usunąć nazawse. Arbitrem tego niezwykłego pojedynku był ich kolega Stanisław Lu-

kaszewicz. W czasie pojedynku galke czarna wyciągnął Paweł Derenicz, który postanowił utopić się.

Dnia 22 b. m. po południu Derenicz udał się na brzeg rzeki i rzucił się w przerebel. Wypadek ten zauważył jego kolega, Kazimierz Bortkiewicz, który pośpieszył z pomocą. Nieestety, próba uratowania Derenicza nie powiodła się, gdyż chłopiec wpadł pod lod i utonął.

Na wieść o tem zgłosił się niezwłocznie do rodziców Derenicza Szumlintonek i oskarżył się, że z jego winy D. popełnił samobójstwo, wobec czego pragnie ponieść karę.

## „MODERN” Jutro w niedzielę Premjera poc. 5

NAJMONUMENTALNIEJSZY POLSKI ŚPIEWNO-DŹWIĘKOWY FILM



# ROK 1914

w roli głównej

## JADWIGA SMOSARSKA

CHÓRY. DANA I KUBAŃSKICH KOZAKÓW  
DIALOGI W JĘZYKU POLSKIM I ROSYJSKIM

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek-Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 11